GAZETA POLSKA

Prenumerata w miejscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

N^RO 91

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 5 Kwietnia 1830 roku w Poniedziałek.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

HAMBURG. — *Dnia* 30 *marca.* — Obligacje udziałowe polskie z terminem na ostat. kw., żądano 128½, płacono 128¼; na 1 maja żądano 129⅜, płacono 129¼.

WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KROLESTWO POLSKIE.

— Roku 1830 dnia 6 maja o godzinie 10 zrana, na gruncie dom przy ulicy Inflantckiej Nr. 2087 z wszelkiem zabudowaniem, ogrodem warzywnym, w dwuletnią dzierżawę poczynającą się od dnia 1 lipca 1830 roku do dnia tegoż 1832 r. za zapłatą gotowizną więcéj dającemu wypuszczony zostanie. Licytacja zacznie się od summy złp. 500 za rok jeden do wywołania podanéj. Warunki dzierżawy w wydziale I sądu pokoju, i u podpisanego komornika Nr. 495 każdego dnia przejrzeć można. — Wojciech *Ruciński.*

— Roku 1830 dnia 6 kwietnia o godzinie 10 zrana przy ulicy Chłodnéj Nro 759: stoliki, kanapa, krzesła, kantorek, komoda, łóżka, zegar, kopersztychy i t. p. przez publiczną licytację, za zapłatą gotowizną więcéj dającemu sprzedane zostaną. — Wojciech *Ruciński.* K. S.

Wiadomości Warszawskie.

— Ogłoszono następujące postanowienie Rady administracyjnéj królestwa. » Gdy podług oznaczonych terminów niektóre zgromadzenia polityczne dopiero w pierwszych dniach kwietnia r. b. skończą swe obrady, zkąd wynika iż wybrani na nich radcy nie zyskaliby tak wcześnie potwierdzenia senatu, iżby mogli zasiadać na obradach rad wojewódzkich artykułem 10 postanowienia z d. 15 marca 1816 r. na dzień 15 kwietnia oznaczonych, z tego powodu, dla zapewnienia kompletu rad wdzkich, oznaczony im termin na posiedzenia normalne, z d. 15 kwietnia na dzień 10 lipca w r. b. odraczamy. «

— (*Artykuł nadesłany*) — Pewnego wieczora cztérech Literatów, skończywszy wista, rozmawiało o stylu.

Wiele też jest rodzajów Literatury? zapytał się B.

Alboż to nie wiesz, odpowiedział na to C, że tylko są dwa rodzaje na świecie, to jest klassyczny i romantyczny.

Przepraszam cię, mówi B, wszakże autor listów o klassyczności utrzymuje, że wszystkie rodzaje są dobre, wyjąwszy nudny; a zatém gdyby ich było dwa, powiedziałby że oba są dobre, prócz nudnego.

C. To prawda, nie pomyślałem nad tém. A więc rodzajów literatury jest bardzo wiele?

D. Tak, tylko ciekawość, które?

C. Dobrze mówisz, ciekawość, które?

Nic łatwiejszego, mówi D, ja wam zaraz znajdę jeden rodzaj.

B. i C. (razem) Jakiż?

D. Oto adwokacki, który ci rozłoży na kilkanaście arkuszy to coby mógł powiedzieć w kilku słowach.

B. To nudny rodzaj; bawi tylko stronę za którą jest pisany.

C. A nie tę przeciw któréj występuje. Sędziów nawet, którychby interesować powinien, czasami usypia.

D. Prawda; nie pomyślałem nad tém. Szukajmy innego rodzaju.

B. i C. (razem) Tak, szukajmy.

D. Wiem już, zgadłem; oto styl obmów i plotek, anegdotyczny, słowem taki jaki słyszeć nam się daje po niektórych domach.

To jest rodzaj klassyczny, mówi A, znany pod nazwiskiem stylu epigramatycznego: rodzaj żartobliwy i wesoły który ożywia towarzystwa, jeżeli nie jest bardzo złośliwy.

Masz *rację*, mówi B, ziewając na samo wspomnienie rodzaju klassycznego.

D. Poczekajcie, ja wam znajdę jeszcze jeden rodzaj, który się zapewne wszystkim podoba.

B. i C. (razem). Może administracyjny?

D. Oh! nie: zgadnijcie...., rodzaj ciekawy; jakże, nie zgadujecie? Oto mistyczny!

C. Jakże chcesz ażebyśmy zgadli rodzaj który sam siebie nie zgaduje.

Prócz tego, mówi A, ten rodzaj wpada zupełnie w romantyczny, a zatém jest nudny, jak romantyzm.

Prędzéjby powiedzieć można mówi B, że klassycyzm jest nudny.

D. Otoż macie: przedtém wszystkie rodzaje były im dobre, prócz nudnego: teraz wszystkie rodzaje są nudne,.... prócz żadnego.

I owszem, mówi A, jest bardzo wiele rodzajów dobrych literatury, ale te wszystkie mieszczą się pod ogólnym wyrazem klassycyzmu. I tak naprzykład mamy styl lekki, żartobliwy, poważny, wzniosły, poufały, dowcipny, czuły smutny, wesoły. Cała sztuka na tém, ażeby użyć właściwego stylu do każdej rzeczy. I w tym sensie klassyczny styl nic innego nie znaczy tylko styl zastosowany do przedmiotu, słowem wzorowy. Klassyk naprzykład nie

będzie miał tonu płochego ani żartobliwego w trajedji; w komedji nie będzie poważnym ani smutnym; klassyk w napisaniu ody przybierze wzniosłe i unoszące wyrazy; w sielance będzie tkliwym, czułym i niewinnym, w satyrze ucinkowym i dowcipnym.

A Romantyk? pyta się B.

Romantyk, mówi A, nie będzie nigdy niczém.

Dla czego, pyta się B.

Dla tego, mówi A, że nigdy nie idzie do celu; bo przepisy sztuki są to środki prowadzące do celu, a romantyk wzgardza przepisami.

B. Kiedy on pisze znatchnienia, na co mu przepisy albo prawidła?

A. Lecz kiedy natchnienie podkuśi go, ażeby był pociesznym np. w trajedji, naówczas zamiast rozczulić, będzie tylko śmiesznym, czyli jak sam mówi *oryginalnym.*

C. Proszę nie ubliżać romantykom!

D. Dlatego że miał w asach koronę, myśli iż może sobie lekce ważyć romantyczność!

A. Nie ma tu żadnego ubliżenia, jest to szczera prawda. Wreszcie nikt jak romantycy są temu przyczyną. Człowiek, który przyjdzie źle ubrany w towarzystwo, sam sobie ubliża. Ja temu nie winienem nic, że wtenczas na niego patrzę.

Nie słuchajcie go, mówi B, jenjusz jest wszystkiém, a jeniusz nie potrzebuje prawideł..

Mylicie się, mówi A, bo jeniusz właśnie wymyślił prawidła. Przepisy smaku czyli prawidła, jest to owoc doświadczenia największych na świecie pisarzy, jest to skazówka, jakiemi drogami postępowali ci którzy się dobili nieśmiertelnéj sławy.

Dla czegożby, mówi B, nie można było dróg rozszerzyć.

Zapewne, czemu nie, mówi A, nikt jeszcze nie położył jeniuszowi granic, *nec plus ultra* w literaturze stosuje się tylko do przeszłości: rozszerzyć można i upięknić sztukę, ale nigdy wywrócić ani zniszczyć: sztuka wydoskonalona, to rozumiem; ale sztuka bez sztuki, przyznam się że to mistycznie.

Więc ty jesteś klassyk mowi B do A.

Przepraszam cię, odpowiedział A, klassykiem jest Krasicki, Feliński, klassykiem był Horacyusz; ja nigdy nie byłem klassykiem, bo nie napisałem nigdy nic wzorowego; ja tylko jestem przyjacielem klassycyzmu: cała moja chluba jest w tém że pojmuję klassyczność.

Mów co chcesz, odezwał się B, ja zawsze powtarzam że jeniusz jest samoistnym, samodzielnym i nie potrzebuje się objawiać przez żadne formy...

Otoż znowu wpadasz w mistyczność mówi A. Coż to jest jeniusz który się nie objawia przez żadne formy? Jeniusz uważany jako władza myśląca jest zapewne samoistny, samodzielny i niepojęty: lecz jeniusz który się objawia przez jakiebądź dzieło, już przez to samo przybiera on siebie w formę, po której go poznajemy.

D. Obliczywszy rejestr wistowy, mówi: jegomość jest formalistą.

C. Powiedz raczej że materjalistą.

A. Nie, ja jestem naturalistą i biorę rzeczy tak jak są w naturze. Malarz, dopóki ma swój obraz w głowie, nie podlega żadnym formom, żadnéj rachubie; ale ten sam malarz, przenosząc swój obraz na płótno, formuje swoje wyobrażenia, mechanizmuje że tak powiem swój jeniusz, i wtenczas przepisy sztuki nie mogą być dla niego obojętne, gdyż przez nie tylko jest w stanie okazać to, co w jego jeniuszu było samoistném i samodzielném.

Człowieku! sam się gubisz, mówi B do A. Cożby znaczyły wszelkie formy bez jeniuszu który je ożywia.

Nic zapewne mówi A, lecz i jenjusz któryby nie umiał przybrać właściwych sobie form, byłby niczém.

I w tém jest cała różnica między klassykami a romantykami, że jedni przybierają środki które ich do pewnego celu prowadzą, a drudzy chcieliby osiągnąć te cele bez żadnego środka.

Jednakże, mówi B, przyznaj sam że jest wiele pięknych rzeczy w dziełach romantycznych.

Gdzie romantyk, odpowiedział A, obdarzony jenjuszem, zbliża się do odwiecznych zasad natury do odwiecznych prawd rozumu i smaku, tam jest pięknym, wzorowym, słowem klassycznym; lecz gdzie bądź dla fantazji, bądź z uporu lub niewiadomości gardzi właściwą sztuką pisania, tam jest dziwaczny, śmieszny i w tym sensie oryginalny: a prawda każe wyznać iż jedno i drugie często bywa u nich razem pomieszane.

Dla czegóż więc romantycy, mówi D, mają tak wielką liczbę czytelników, czemu klassycy nie są tak powszechnie czytani jak tamci, hę?

Bo żeby smakować w dziełach klassycznych, mówi A, trzeba mieć wyższe ukształcenie; a największa część czytelników w każdym kraju bywa tylko na pół oświecona: wszędzie prawdziwi znawcy są zawsze w małéj liczbie.

Lecz tym sposobem, mówi D, wywracasz podział literatury na nudną i nienudną, skoro utrzymujesz że dzieła jakkolwiek nudne mogą jednakże podobać się ludziom na półoświeconym.

Ja tego podziału nie stworzyłem, mówi A, tylko autor listów o klassyczności i romantyczności. Owszem znajduję że ten sposób klassyfikacji jest zupełnie mylny.

Nie ma na świecie ani nudnych ani nienudnych dzieł w sensie bezwarunkowym; gdyż to co się jednemu podoba, może się właśnie drugiemu nie podobać.

I tak nie odejmuje to bynajmniéj wartości dziełu klassycznemu, dodał, że czytelnik który nie jest w stanie pojąć jego piękności, będzie nad niém ziewał. Weźcie człowieka, który całe życie grał w kupki, do wista, a ręczę iż wam się będzie nudził; a jednakże nie można tego powiedzieć iżby wist nie był grą daleko przyjemniejszą od kupków.

D (który właśnie wtenczas zgarniał pieniądze wygrane z wista) mówi: zapewne, że wist jest grą bardzo przyjemną: może pójdziecie jeszcze jednego robra? Zachowajmy to sobie na inny raz mówi A.

Cóż zrobiemy z podziałem rodzajów literatury na nudne i nienudne, pyta go D, który był w dobrym humorze.

Będziemy utrzymywać, że jest niewłaściwym, odpowiedział A.

Jednakże ten podział uczynił podobno najprzód Wolter, a za nim autor listów, o których wspomnieliśmy wyżéj, mówi B.

Bo i wielkim ludziom, odpowiedział A, zdarzy się powiedzieć czasem coś takiego, nad czém się dobrze nie zastanowią.

* *

— *Sprostowanie.* W wczorajszym numerze Gazety Polskiéj na str. 1 szpalcie 1 zamiast *zeszyt drugi Pamiętnika umiejętności moralnych i literatury* czytaj *zeszyt drugi Pamiętnika umiejętności fizycznych, matematycznych i statystycznych* etc. Pamiętnik zaś umiejętności moralnych i literatury, wydawany przez prof. Szyrmę, wyjdzie w tych dniach.

ANGLJA. — *Z Londynu dnia 23 marca.* — Dziennik *Globe* donosi o nadejściu z Brazylji własnoręcznego listu cesarza D. Pedro, w którym monarcha ten donosi o ustanowieniu na wyspie Tercejrze rejencji w imieniu córki jego królowy D. Marji.

— Ostatnie listy z Lizbony były datowane 8 marca; prócz wiadomości o zgonie znanego margr. Chaves, nic ważnego nie doniosły.

FRANCJA. — *Z Paryża d. 24 marca.* — Podług *Gazette*, królestwo Sycylijscy wyjadą z Madrytu dopiero po wielkanocy. — Xiąże Tayllerand wyjeżdża za dni kilka do Szwajcarji i do Włoch. Hr. Villele przybył do Paryża, jak mówią dla trzymania do chrztu nowonarodzone dziécię córki swéj hrabiny Neuville. — Minister wojny, (jenerał Bourmont), opuści d. 15 kwietnia stolicę, udając się do Tulonu. Niektóre dzienniki donoszą, że już oddawna przeznaczony był na dowódcę wyprawy Algierskiéj, i zapewniają, że marszałkowie urażeni są o to, iż żadnego z nich ten zaszczyt nie spotkał. — Znanego z odwagi i nadzwyczajnéj śmiałości swojéj na morzu Śródziemném kapitana korsarskiego Bavastre z miasta Nizzy, wezwał minister wojny do Tulonu w zamiarze użycia go przy wyprawie Algierskiéj.

— Do Hawre zawinął okręt *Albuquerque* z Haiti, zkąd d. 10 lutego wypłynął. Z listów które przywiózł dowiadujemy się, że posłannik Hiszpański jenerał Castro, nic nie wskórał u rządu Haityjskiego. Prezydent Boyer odwołał się do ustawy która wyrzekła całość i niepodległość Haiti z przynależącemi do niéj wyspami, i oświadczył w wydanéj do mieszkańców z powodu tego odezwie, że gotów jest bronić statecznie każde naruszenie całości granic rzeczy-pospolitéj.

— Domysł, że król rozpuści sejm tegoroczny, tak daleco nabiéra wiary, iż dzienniki oppozycyjne zaczęły już pisać w sposobie przygotowującym wyborców, jak sobie przy nowych wyborach postępować mają. — Pan Royer-Collard wprowadził się do pałacu prezesów izby deputowanych.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Opisanie Mekki i Medyny.

(Dokończenie.)

Lubo Burkhard odważył się na wszelkie niebezpieczeństwa, nie wątpił jednak iż będzie musiał przygotować się na ściślejsze rewizje niż zwykle, kiedy podróżny przybywa do innych miast na wschodzie; ale zdziwił się nie pomału i uradował znalazłszy przeciwnie największą łatwość dla przyjeżdżających, których nawet nie badano jak gdzieindziéj. Przyczyną tego sądzi, że ponieważ Mekka utrzymuje się tylko z wydatków pielgrzymów, polityką jéj mieszkańców jest ułatwiać im przybycie; owszem byłoby to bardzo niezgodne z ich własnym interessem, gdyby każdy podróżny podlegał ścisłemu śledztwu co się tyczy jego religijnych doskonałości. Persowie zwani obrzydliwemi heretykami, bluźniercy *Sunni*, i przenoszący Alego nad Abubekra, otworzyli sobie łatwy wstęp zapomocą pieniędzy do świętego miasta; a ich obmierzłe błędy, na które tymczasem patrzają przez szpary, są wybornym pretextem do wymagania podwójnych opłat w Mekce. Sami nawet Izmaelici na których jeszcze większe i zasłużeńsze ciąży przeklęstwa, przybywają tam z różnych krain Indji i Arabji; a odbywszy tylko pewne ceremonje oczyszczenia, otrzymują pozwolenie zapłacenia podatku na pielgrzymów nałożonego i za to już są przypuszczeni do wszystkich a wszystkich dobrodziejstw, któremi Allah za pośrednictwem proroka obdarza prawowiernych.

Spekulacje handlowe są ściśle połączone z pielgrzymką prawowiernych do Mekki; często nawet handel bywa ich głównym celem, a ci, których wiara bywa najszczersza, ci którzy do zbytku nawet przesadzają w swoich maceracjach religijnych, starają się za pomocą drobiazgowego handlu ulżyć sobie lub zupełnie wynagrodzić koszta podróży. Tym sposobem Mekka w czasie pobytu wielkich karawan, staje się prawdziwém miejscem wielkiego jarmarku, gdzie przedają różne produkta najodleglejszych częstokroć stref świata Mahometa. Zaledwie processja skończy się na *trzykroć świętéj* górze Arafat, wszystkie ulice Mekki napełniają się zaraz mnóstwem kramów, namiotów, straganów.

Charakter mieszkańców Mekki ma w sobie coś szczególnego, co odróżnia ich od wszelkich innych mahometanów; a lubo ludność tego miasta ustawicznie się zmienia przez napływ obcych przybyszów, zawsze atoli główne rysy Mekkanów biorą przewagę. Kiedy cały wschód zostaje pod władzą absolutną sułtanów, paszów i tym podobnych zwierzchników, Mekkanie jedni są wyjęci z pod tego powszechnego jarzma, lubo religja ich równie jak tamtych mocą oręża rozszerzyła swoje panowanie, mocą oręża utrzymuje się dotąd. Ich szeryfowie, tak jak i inni zwierzchnicy arabscy, rządzą ludem bardziéj przez wewnętrzne przekonanie podległych, jak przez własną wolę; a każdy najbiedniejszy mieszkaniec uważany jest przez nich jako równy im samym. Zamiast więc podłego charakteru mahometanów, widzieć można w mieszkańcach Mekki ludzi dumnych z zaszczytu przebywania tam gdzie tyle tysięcy aniołów trwale strzeże Kaaby i Czarnego kamienia. „Chlubią się, powiada Burkhard, że są członkami świętego miasta, współobywatelami proroka, że zachowali w pewnéj mierze też zwyczaje i obyczaje co on miał niegdyś, że mówią najczyściéj językiem którym on mówił, że po śmierci mieć będą w udziale wszelkie szczęście obiecane w koranie dla doskonałych muzułmanów, wreszcie, że są wolniejsi od wszystkich cudzoziemców przybywających do nich.“ Duma ta nie zależy na owéj powadze i nadętości którą sobie każdy znas wystawia w mieszkańcach Wschodu; owszem, Mekkanie są weseli i lekcy do zbytku; co słowo usłyszyć można od nich żarty, przycinki, przenośnie dowcipne; uśmiech nigdy prawie z ich ust nie schodzi. Grzeczni są i ujmujący, a przytém co moment obcując z cudzoziemcami nabyli doskonałéj znajomości rzeczy i obchodzenia się w społeczeństwie: wszelkie więc rozmowy z nimi są bardzo przyjemne. Burkhard powiada, że Mekkanie są jakąś osobliwszą rassą *gentelmenów*, w porównaniu której najwyżsi dygnitarze krajów wschodnich, zwykle drogą podłości przychodzący do zaszczytów, są i w mowie i w postępkach grubjanami. Ow-

czem Mekkanie gardzą nimi jako barbarzyńcami, a imiona *Turkiéj* (Turek) i *Szamai* (Syryjczyk), u dzieci nawet są miane za obelżywe wyrazy.

Ta tak ujmująca powierzchowność Mekkanów, nie ukrywa jednak samych dobrych przymiotów wewnętrznych. Najważniejsze obrzędy religijne odbywają z gorszącą płochością. Ciągły pobyt w mieście świętém, nietylko nie udoskonala moralnie prawego muzułmana, lecz owszem uważano iż wielu pielgrzymów przybywszy tam z kończyn ziemi w celu nabrania doskonałości, powracali zepsuci raczéj niż naprawieni, nabrawszy nałogów które dawniéj były im obce. Wstrzemięźliwość w używaniu napojów, lubo tak surowo zalecona przez proroka, nie jest przecie zachowywana w Mekce. Afrykanie przywożą tam napój z wany *buza*, a Indjanie inny napój zwany *raki*, które obadwa pod zabawnym pozorem że nie są winem, są powszechnie używane i bardziéj jeszcze zawracają głowę niż wino. Prócz tego mnóztwo tam przybywa osób rozpustnych, których rzemiosło jest pod opieką rządu. Nawet w pielgrzymce na górę Arafat osoby te towarzyszą orszakowi pobożnych. Złodziejstwo w prawdzie mało jest znane w Mekce, ale za to obywatele tamtejsi żadnego sobie nie robią skrupułu, gdy mogą jakim pośrednim sposobem skorzystać na przychodniach obcych.

Bogactwa Mekkanów rozchodzą się na zbytki same; na stołach miewają najwymyślniejsze potrawy, mieszkania zaś z przepychem ozdabiają, kobiéty na ucztach nigdy wprawdzie nie są obecne, żyją bowiem tak jak wszędzie gdzie religja mahometańska panuje, oddalone od mężczyzn, lecz za to same z sobą się bawią, dają wspaniałe uczty, na których takież zbytki panują jak na ucztach mężczyzn.

Mieszkańcy tego miasta mają różne źródła dochodów. Sułtan turecki corocznie wypłaca *Suras* dla Mekki, a pieniądze te bywają rozdzielane przez szeryfów najmajętniejszym obywatelom. Przy meczecie niezmierne mnóztwo ludzi pełni obowiązki Muftych, Immanów, Chatybów, Muezzynów i innych urzędników religijnych. Ktokolwiek ma dom nieco obszerniejszy i wygodniejszy, w czasie pobytu wielkich karawan mieści się sam jak może po kątach, a mieszkanie swoje wynajmuje pielgrzymom za bardzo wysoką cenę. Korporacja jedna złożona najmniéj z ośmiuset ludzi, dostarcza cudzoziemcom przewodników, którym trzeba drogo płacić, i prócz tego żywić ich i utrzymywać u siebie przez cały czas ich usług, a nawet pomimo tak wielkich nagród uniżać się musi każdy przed nimi jako przed swymi zwierzchnikami. Niektórzy z nich osobliwszych się obowiązków podejmują. I tak nie wolno kobiécie niezamężnéj odwiedzać Kaabę, jeżeli więc która z nich przybędzie do Mekki, musi koniecznie zaślubić kogokolwiek, pod warunkiem atoli że odbywszy wszelkie ceremonje religijne około Kaaby i na górze Arafat, wolno jéj będzie rozwieść się.

Nauki były niegdyś chlubą Mekkanów, dziś zaś poszły w poniewierkę. Gmachy szkolne obrócono na oberże do najmu, dawne biblioteki przy meczetach będące, nie wiedzieć gdzie się podziały. Cudzoziemiec któryby chciał wydoskonalić się tam w naukach religijnych, nie potrafi znaleźć nauczyciela. Xiążka w Mekce jest rzadkiém zjawiskiem; a jeśli gdzie ją dostać można, trzeba zapłacić dwa razy tyle co w Kairze.

Droga z Mekki do Medyny idzie po większéj części przez pustynie, tu i owdzie przecięte żyźnemi kawałkami ziemi. Istne to jest zagadnienie do rozwiązania, czemu muzułmanie więcéj przywiązują ceny do Mekki niż do Medyny? Wszakże Medyna zawiéra w sobie wszystko cokolwiek u nich jest czci przedmiotem: wszak to tam nie gdzieindziej jest grób Mahometa, grób Omara i Abubekra, córki jego Fatymy, syna jego Ibrahima, wreszcie Otmana który zebrał rozproszone cząstki Koranu, i tylu innych już znamienitych następców proroka, już innych wielkich między prawowiernymi mężów. Tamże jest okno przez które anioł Gabryel zwiastował Mahometowi jego godność niebieskiego zęsłańca; tam co krok uderzają oko pamiątki o których prawowierni wiekami i miejscem oddaleni, znajdują wieści w Koranie i innych xięgach. Przeciwnie w Mekce przedmioty święte pogańskiego tylko początku sięgają, i dawno już je znano kiedy Mahometa jeszcze na świecie nie było, a wszelka cześć dziś im wyrządzana opiéra się na samych jałowych tradycjach. Pomimo tego jednak pielgrzymka do saméj Mekki nietylko ma więcéj wagi, ale też dość ją odbyć żeby pozyskać imie doskonałego hadżi; kiedy przeciwnie podróż do Medyny uważa się za ofiarę dobrowolną którą sumienie pielgrzyma a nie prawo lub zwyczaj nakazuje. Niektóre karawany, a osobliwie Egipska nigdy nie idzie do Medyny, dokąd najwięcéj jeżeli trzecia część pielgrzymów mekkańskich idzie. Dla tego też Medyna jest że tak powiem, miniaturą Mekki. Z równą tam gorliwością zdzierają pielgrzymów jak w Mekce, ale trochę na mniejszą skalę, żeby do reszty pobożnych nie odstręczyć. Lud tamtejszy nie jest ni tak wesoły ni tak rezolutny, ni tak rozpustny jak w Mekce, a choć ubior mieszkańców bardziéj jest zbytkowny, w pożyciu domowém oszczędność służy za prawidło. Samo miasto nie źle jest zbudowane z czarnego kamienia, ale widoczne ślady upadku swego okazuje. Okolice Medyny nie są tak jałowe i smutne jak Mekki, i drzewa i murawy, i liczne krynice wybornéj wody, widzieć tam można.

Medyna chlubi się wielkim meczetem zwanym *El-Haram*, gdzie są złożone zwłoki proroka. Tam to składają ofiary w srebrze i klejnotach, których dozorcy świątyni na swe potrzeby używają. Nie zdaje się jednak aby miały być zbyt znaczne, gdyż najbogatsze świątynie muzułmańskie nie wyrównywają dostatkom świątyń innych religji. Najkosztowniejszą podobno ozdobą była gwiazda z djamentów wisząca nad truną proroka. Ibn Saud, naczelnik Wehabitów, przyciśniony gwałtowną potrzebą zdjąć kazał tę gwiazdę i przedał ledwie za 264,000 złotych polskich.

Wreszcie, kończąc ten opis krótki Medyny, winniśmy ostrzedz naszych czytelników, zasłaniając się puklerzem świadectwa Burkharda, że wieść, jakoby truna Mahometa wisiała na powietrzu w kościele, nibyto między niebem i ziemią, jest z gruntu fałszywa: sami ją Europejczycy utworzyli, bo Mahometanie o tém nic nie wiedzą.

WIDOWISKA W STOLICY.

TEATR ROZMAITOŚCI. — *Piętnaście lat czyli życie lokaja.*

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP. PRZY ULICY ŻABIEJ Nr. 472.